

TOMASZ BLATT (TOJVI) ur. 1927; Izbica



Tytuł fragmentu relacji	Izbica przed II wojną światową
Zakres terytorialny i czasowy	Izbica; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Izbica, region, Żydzi w Izbicy, bożnica, synagoga, ortodoksyjni Żydzi, telefon, komunikacja miejska, transport, ortodoksja

Izbica przed II wojną światową

W Izbicy mieszkali głównie Żydzi [ponad 90%]. Byli też Polacy, ale Ukraińców nie było. Izbica była biednym miasteczkiem. Przeważali ortodoksi żydowscy - swoim ubiorem, swoją mową. Jedną była synagoga w Izbicy, były tak zwane „bejs medrysz” - domy modlitwy, takie małe – dużo ich było dosyć, ale jedna bożnica. Ludzie dawali składki i się utrzymywała. Jak bożnica wyglądała? To był duży budynek. Teraz go już rozebrali po wojnie – nie Niemcy. Czworokąt z jednym piętrem. Piętro było dla kobiet, bo kobiety muszą osobno być w czasie modlitwy. Na suficie coś było namalowane, ale nie zwierzęta, bo tego nie wolno przedstawiać w bożnicy. Przy zachodniej ścianie to był ołtarz – pamiętam, tam Torę trzymali. Na środku była taka tak zwana bima, gdzie czytali tą Torę, taki ganeczek był. Ci, którzy opłacali się więcej, to siedzieli przy tej zachodniej ścianie, na lepszych miejscach, biedniejsi – tam z tyłu. Od czasu do czasu przyjechał taki Hazan – taki śpiewak żydowski. Jak był dobry, to już wieść niosła, że przyjechał ten i ten, będzie śpiewał – to już cała Izbica prawie przyszła słuchać. I potem wyjechał. I to było całe życie. Tam jedni czekali na piątek. Żołnierze z jednostki wojskowej, którym daleko było i obowiązkiem naszych Żydów było, żeby wziąć na piątek takiego żołnierza do obiadu i tak się żyło.

Raz z pobliskiego miasteczka Zamość przyjechali tak zwani bardziej oświeceni Żydzi. Bardziej oświeceni to znaczy troszkę zasymilowani, trochę inteligencja, studenci. Przyjechali w sobotę na rowerach, a to był grzech! A do tego bez czapek! Tego Izbica nie uznaje. To pamiętam, że z grupy tych ortodoksyjnych Żydów – „Jesziwasbuchier” się ta grupa nazywała - to gonili ich, aż za rogatkami miasta zniknęli Ci rowerzyści. To bardzo ortodoksyjne miasteczko, biedne. Z czego się utrzymywali? Były ze trzy olejarnie, dwie garbarnie, były takie różne zakłady szewskie, krawieckie, byli ślusarze, mechanicy, były dwa tartaki, były piwiarnie, było sześć bibliotek, było kino, był taki teatr amatorski. Życie kulturalne było bardzo żywe. Była straż pożarna w Izbicy i jeden Polak był komendantem. Potem jeden Żyd był komendantem. Jak ogień był, to przyjeżdżali z gaśnicą i pompowali tą wodę ręcznie i gasili. Tak wyglądało, że siusiają na ten ogień. To była ochotnicza straż. Pamiętam - raz dom się zapalił i jeden krawiec, który tam mieszkał, przypomniał sobie, że włożył pieniądze, które on oszczędził całe życie, że tam je schował w sienniku. On chciał uratować pieniądze, poszedł i się tam spalił i już nie wyszedł.

Pamiętam „wariatkę” - kobieta, taka biedna, chodziła po ulicy w szmatach i ciekawe – miała zegarek. Jak człowiek się zapytał "Która godzina?", to ona nie umiała odpowiedzieć, ale jak się zapytałeś "Która godzina na dłuższej wskazówce?", to ona powiedziała. "A na tej małej?" - ona powiedziała. I wtedy można było wiedzieć, która godzina. Ale tak żeby powiedziała na przykład „trzecia” - to nie. I tak ludzie się bawili nią. Ale potem jakiś bardzo pobożny Żyd przyjechał z Ameryki i się pobrał z nią. I się okazało, że ta nędzarka w tych brudnych łachmanach została ubrana ładnie i jest dość przystojną, ładną kobietą. I dziecko mieli nawet. Wybudowali dom w Izbicy, który do tej pory stoi.

Telefon to był jeden, na posterunku policji, w gminie był jeden i tu, u takiego Zylbermana był jeden. Jak chciałem się połączyć z pobliskim miasteczkiem Krasnystaw czy Lublin, to trzeba było pójść na pocztę albo do tego Zylbermana i kręcić korbką, aż centrala w Lublinie się odezwała. I trzeba było zrobić polecenie, żeby na jutro o godzinie piątej czy szóstej poprosić tego czy tego pana. I poczta już wysłała gońca tam czy liścik, żeby na drugi dzień przyszedł na pocztę. I dopiero na drugi dzień się znowu dzwoniło i ten pan już czekał. Nie było tak jak teraz. I rzecz jasna – transport końmi. Potem to już były wozy takie konne, położyło się deski na tych wozach i można było jeździć. Potem był już tak zwany postęp – to już nie były zwykłe wozy, ja to jeszcze pamiętam. Pierwszy Żyd wybudował, tak jak autobus, tylko bez motoru i nazywał to omnibusem. I drugi zrobił taki omnibus i to już można było wejść, ławki przy ścianach, tak jak autobus, tylko że nie było takich siedzeń, tylko ławki przy ścianach. I konie – kilka zdrowych koni i w ten sposób się jeździło do Krasnegostawu czy nawet do Lublina, czy do Zamościa. Potem przyszedł doktor – zapomniałem jego nazwiska - i on pierwszy miał samochód. Miał nawet szofera. Bardzo bogaty doktor. Jak kiedyś przyjechał do Izbicy, opel kapitan, całe miasto poszło obejrzeć go

Data i miejsce nagrania	2004-11-09, Lublin
Rozmawiał/a	Emil Majuk
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"